№ 228. Warszawa. Wtorek 20 Sierpnia / 1 Września Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZ[NYC]H.

Na prowincji w Król[e]stwie [p]empocztą rocznie rs. 12 (złp [8]0); kwartalnie rs. 3 (złp. [2]0). W Cesarstwie także sama ... na prowincji w Kr[ó]lestwie ... kwartalnie za ko-

Jutro Ś. Stefana Kr. Węg. i Justa B.
Wschód słońca o g. 5 m. 13.—Zach. o g. 6 m. 45.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła ... w poł. cie. 16.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 2.

Z Petersburga, d. 8 (20) Sierpnia.

TRAKTAT HANDLU I ŻEGLUGI, ZAWARTY POMIĘDZY ROSSJĄ I FRANCJĄ, D. 2 (14) LIPCA 1857 ROKU.

(Dokończenie).

Art. 19. Wszystkie działania dotyczące niesienia ratunku statkom Francuzkim, któreby uległy rozbiciu, osiadły na nieliznie lub pozostawione były na brzegach Rossyjskich, uskuteczniane będą z rozporządzenia Francuzkich konsulów jeneralnych, konsulów, wice-konsulów lub ajentów konsularnych, i nawzajem też konsulowie jeneralni, konsulowie, wice-konsulowie, i ajenci konsularni Rossyjscy, zarządzać będą czynności dotyczące niesienia ratunku statkom Rossyjskim któreby uległy rozbiciu, osiadły na mieliźnie, lub zostawione były na brzegach Francji. Wdawanie się władz miejscowych dopuszczonem będzie w obu państwach li tylko dla dopilnowania porządku, zapewnienia wynagrodzenia osobom niosącym ratunek, jeżeli one nie należą do składu osad statków ulegających rozbiciu, oraz dla należytego wykonania rozporządzeń mających być zachowywanemi przy wywozie lub dowozie towarów wyratowanych. Podczas nieobecności lub do czasu przybycia konsulów, wice-konsulów i ajentów konsularnych, władze miejscowe obowiązane są przedsiębrać wszystkie środki należyte dla opiekowania się ludźmi i dopilnowania przedmiotów, które przez rozbicie się okrętu narażone będą. Obok tego, postanawia się, że towary wyratowane, jeżeli nie mają być spotrzebowane wewnątrz kraju, nie ulegają żadnym opłatom celnym, i że wydatki na przechowanie własności i na zapłatę za ratunek, nie mają w żadnym razie przewyższać wydatków, jakieby przy jednakich okolicznościach statek krajowy ponosił.

Art. 20. Konsulom jeneralnym, konsulowie, wice-konsulom, i ajentom konsularnym Francuzkim w Rossji i Rossyjskim we Francji służy prawo działania wspólnie ze stosowną władzą miejscową celem sporządzenia inwentarza przedmiotów pozostałych po zgonie któregokolwiek z ich krajowców, przykładania swych pieczęci urzędowych wraz z pieczęcami władz miejscowych, słowem przedsiębrania wszelkich środków należytych celem dopilnowania spadku. Obok tego ajentom pomienionym ma służyć prawo, w razie zgonu ich rodaków, którzy ani pozostawili testamentu, ani wyznaczyli wykonawców swéj woli, wykonywania, uprzedzając władzę miejscową, na mocy swych obowiązków urzędowych lub na skutek prośby osób, w spadku udział mieć mogących, wszystkich należytych formalności mających na celu dopilnowanie korzyści spadkobierców; brania w imieniu tych ostatnich pod swój dozór majątku ruchomego i nieruchomego, spadek stanowiącego, uskuteczniania co do takowego likwidacji, i zarządzania spadkiem osobiście lub przez swych pełnomocników, słowem, brania do siebie wszystkich kapitałów po zmarłym pozostałych, które ulokowane będą w kassach zakładów kredytowych lub w innych miejscach, albowiem pomienieni konsulowie jeneralni, konsulowie, wice-konsulowie i ajenci konsularni mają prawo bezpośrednie zastąpienia spadkobierców nieobecnych, niezdolnych lub niepełnoletnich, bez składania żadnych na to dowodów.

Art. 21. Samo przez się rozumie się, że postanowienia traktatu niniejszego mają stosować się do wszystkich statków żeglujących pod flagą Rossyjską, bez wszelkiéj różnicy pomiędzy tak nazwaną w ścisłem znaczeniu flotą kupiecką Rossyjską a statkami należącemi do Wielkiego Xięztwa Finlandzkiego, stanowiącego część nierozdzielną Cesarstwa Rossyjskiego.

Art. 22. Wysokie strony układające się, życząc sobie nadać w swych posiadłościach trwałe zasady opiece przemysłu fabrycznego swych respective poddanych, porozumieli się, iżby każde fałszowanie w jednym z dwóch państw cech fabrycznych, kładzionych w drugiem państwie na niektóre towary jako dowód ich pochodzenia i gatunku, było srogo wzbronionem i ściganem, i że osobom, które poniosą straty na skutek takowego fałszowania, służyć ma prawo poszukiwania wynagrodzenia drogą sądową, kraju, gdzie sfałszowanie będzie dowiedzionem. Cechy fabryczne, które poddani jednego z dwóch państw życzyć sobie będą utrzymać za sobą w drugiem Państwie, mają być składane wyłącznie: cechy pochodzenia Rossyjskiego, w Paryżu, w kancellarji trybunału handlowego departamentu Sekwany, a cechy pochodzenia Francuzkiego w Petersburgu, w departamencie fabryk i handlu wewnętrznego.

Art. 23. Obu wysokim stronom układającym się pozostawia się prawo oznaczenia za pomocą oddzielnéj konwencji sposobów wzajemnego zabezpieczenia własności literackiéj i artystycznéj swych respective państw.

Art. 24. Traktat niniejszy ma być ratyfikowany i ratyfikacje onego zostaną wymienione w Petersburgu w ciągu dwóch miesięcy lub wcześniéj jeśli to być może. Mieć on będzie moc obowiązującą w ciągu sześciu lat, licząc od dnia wyznaczonego przez obie wysokie strony układające się dla jednoczesnego jego wykonania, jak skoro takowy zostanie ogłoszony stosownie do praw każdego z dwóch państw. Jeżeli po upływie sześciu lat żadne oświadczenie nie zostanie rokiem wprzód uczynionem co do niniejszego traktatu, wówczas zachowywać on będzie swą moc obowiązującą od roku do roku, aż dopóki jedna ze stron układających się nie oświadczy drugiéj, na rok wprzód, o swym zamiarze odjęcia traktatowi mocy obowiązującéj. W dowód czego pełnomocnicy obu państw traktat niniejszy podpisali i przyłożyli doń herbowne swe pieczęcie.

W Petersburgu, 2 (14) Czerwca 1857 r.

(Podp.) Gorczakow. (Podp.) Morny. (Podp.) Brock.
(L. S.) (L. S.) (L. S.)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Z powodu odbytych w d. 4 Sierpnia r. b. v. s. w Peterhofie zaręczyn JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEGO XIĘCIA MICHAŁA MIKOŁAJEWICZA z JÉJ CESARSKĄ WYSOKOŚCIĄ WIELKĄ XIĘŻNICZKĄ OLGĄ FEDORÓWNĄ, siostrą Wielkiego Xięcia Badeńskiego, odprawione tu zostało wczoraj, o godzinie 10 rano, w kościele Metropolitalnym św. Jana, a o godzinie 11éj w katedrze prawosławnéj św. Trójcy, przy odczytaniu Najwyższego Manifestu, dzięk-

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Słowa te były tak pełne prawdy, tak pełne czystego, głębokiego i obustronnie zrozumianego uczucia, że im obojgu łzy zakręciły się w oczach — i nastąpiła chwila milczenia.

Chwila ta wszakże była bardzo wymowną, śmiemy nawet powiedzieć bardzo piękną, — rzadko bowiem komu się zdarza, pierwsze wyraźne tchnienie swojéj miłości drobnéj wyjawić pod odpiekuńczemi skrzydłami owéj miłości wielkiéj, która pierwsze zajmuje miejsce na ziemi.

Wszakże nie czas było im teraz oddawać się choćby najpiękniejszym marzeniom — jakoż pierwszy się ocknął Bierzyński i tak mówił:

— Wiem, droga pani, że jesteś gotowa oddać na usługi téj sprawy wszystkie zamkowe zasoby, ale nieledwie z żalem muszę pani ponowiedzieć, że tego wszystkiego nie trzeba. Żołnierze mają przemysł i umieją sobie dać radę. Jestem zresztą tego najsłuszniejszego jak sądzę, zdania, że nadzwyczajne osób prywatnych ofiary powinny służyć tylko nadzwyczajnym potrzebom. A tych jeszcze nie ma.— Dlatego nateraz proszę tylko, ażeby tutejsi dworzanie wsiedli natychmiast na koń a co mają robić, już ja im sam szczegółowo opowiem.

— Tyle tylko?

— Na teraz tyle, — odpowiedział Bierzyński i dodał ciszéj, — a co do wyboru ludzi ze wsi, zgłoszę się późniéj do pani, i tak rozumiem, że taki pobór potrafisz pani sama zarządzić.

— Ach! i dlaczegóż nie! ale czy nie lepiéj by zaraz?

— Nie pani, tego nie trzeba, mam ze sobą prawie całą chorągiew, dwieście dwadzieścia ludzi, zbrojnych od stóp do głowy i mocich.

Na tę uwagę Annuncjata zastanowiła się chwilkę, ale zaraz spytała:

— Proszęż pana, jakże myślisz to zrobić?

— Jak to zrobię, sam nie wiem. Są rzeczy, dla których naprzód żadna się nie da przepisać forma, — są zresztą rzeczy, w których wcale o formę nie chodzi. Nie wiem tedy, jak zrobię, ale to wiem z pewnością, że mając z sobą chorągiew, co zechcę to zrobię.

— Nie pytam już o nic więcéj, — odpowiedziała Annuncjata, oczy spuszczając ku ziemi, — bo i na cóż moje pytanie! Kiedy pan tutaj jesteś, jużem ja nie potrzebna. Dosyć dla mnie, jeżeli się będę mogła przypatrywać zdaleka i świętym czynom towarzyszyć modlitwą..... Jednakże chciałabym jeszcze wiedzieć od pana, gdzie myślicie zgromadzić szlachtę? Sądze, że może tu najdogodniéj?

— Pan Kasztelan i na to zezwolił, — odpowiedział Bierzyński, — ale jabym wolał gdzieindziéj. Jednak i na to zaraz pani odpowiem.

To rzekłszy, odszedł od okna i wziąwszy Gałeckiego pod rękę, przez długą chwilę bardzo z nim żywo rozmawiał.

Annuncjata przez ten czas czekała na niego przy oknie.

Porozumiawszy się ze starostą, wrócił do niéj ku oknu i tak odpowiedział:

czynne nabożeństwo, na którém znajdowali się urzędnicy władz wszelkich tak wojskowych jak i cywilnych.

✻ *Galerja nieświeżska portretów Radziwiłłowskich*, którą wyda[illegible] raz z życiorysami, w Wilnie p. Edward [illegible]j, należy do szlachetniejszych a wa[illegible]rzedsięwzięć literackich obecnéj chwi[illegible]uje tę rzecz człowiek prywatny, li ty[illegible]i dla pamiątek ojczystych, kiedy zdaw[illegible] galerją taką przysłużyćby się powi[illegible]sławie i nauce historycznéj, sami włas[illegible]wieża, dziedzice znakomitego nazwisk[illegible] o galerji kodeńskiéj Sapiehów pomyślał [illegible] człowiek prywatny, pan Łoski, nie zaś ci, którymby ta rzecz leżyć powinna na sumieniu, jeżeli już nie z innych względów, to przez miłość własną. Już to w ogólności trzeba zrobić uwagę, że panowie co mają źródła, to jest archiwa i bibljoteki, mało się krzątają około popierania chociaż w taki sposób nauki, a jednak środki materjalne ich większe i większa odpowiedzialność ich czeka za tę obojętność, chociażby przed potomstwem, że środków tych nieużywają jak mogą i powinni. Działyński nie pociąga za sobą naśladowców.

Z tém wszystkiem, historja rodzin musi być ważnem objaśnieniem dziejów naszych powszechnych. Historje rodzin zespoliły się tak z całością dziejów, że wsiąkają w nie, jak rzeki do ogólnego morza. Z tego względu uważane historje rodzin, jak tutaj Kotłubaja historja Radziwiłłów, nie jest już samą własnością Radziwiłłów, ale dawnéj Polski i autor odkreślając, rysując te postaci rycerskie, w jakich się rozkochał, przynosi materjał ciekawy a piękny dla powszechnych dziejów Polski. Galerja nieświeżska, z któréj portrety drzeworytowane, już podobno nieistnieje, gdy niedawno jeszcze ją oglądano, p. Kotłubaj zrobił więc i czyn szlachetny, upiększając swoje wydanie portretami. Żałowalibyśmy tylko może tego, że nie korzystał jak należy ze źródeł rękopiśmiennych, z Archiwum nieświeżskiego, bo w takim razie na bjografje kilkudziesięciu Radziwiłłów mało byłoby jednego obszernego tomu w ósemce, objętości 35 do 40 arkuszy druku. Rodzina to wielka, potężna, sławna wielu znakomitościami różnego rodzaju, wodząca przez lat kilkaset rej w Litwie, bo nawet Radziwiłłów zwano królami Litwy, mająca i wodzów i uczonych i nawet intrygantów politycznych, miała, co rzecz rzadka u nas, polityczną swoją historję. U nas wielkości historyczne były więcej pojedyncze, np. z hetmanem i kanclerzem Zamojskim skończyło się *polityczne* znaczenie Zamojskich. Wielkie rodziny nasze miały wprawdzie swoje widoki, nadzieje, sympatje i nienawiści, ale jedne względem drugich spółzawodniczyły; można każdą poznać po kierunku ich wzajemnéj, wewnętrznéj polityki, ale polityki w drobiazgach; to rej wodzą wśród jednéj ziemi, to wśród województwa, to wśród partji jakiejś, a rzadko już wywierają wpływ na całą prowincję, tylko jak powiedzieliśmy, między sobą się znoszą i traktują podobnie do udzielnych xiążąt rzeszy. Radziwiłłowie wychodzą już z tego ciasnego stanowiska na obszerniejsze pole. Są to już reprezentanci nie jednéj prowincji, ale połowy Rzpltéj, są to reprezentanci narodowości litewskiéj; Litwa w tem znaczeniu nie bierze się już za jedną z trzech prowincji Rzpltéj, ale za udzielną całość, za sprawę. W istocie pomimo sejmu unji, pomimo dwóchset-letniego potem a dosyć burzliwego wspólnego żywota, Litwa trzyma się zawsze jako Litwa, a na jéj czele zawsze stoją Radziwiłłowie. Żadna z rodzin litewskich, acz największych, niedorówna doniosłością historycznego znaczenia Radziwiłłom. Gdy los tak zdarzył, że rozstrzeliła się Litwa na dwie wiary, są i podwójni Radziwiłłowie, katolicy i dyssydenci, a zawsze stoją na czele swoich połowic. Są to reprezentaci nie Rusi, ale Litwy. Mają dobra gęsto i w Koronie, w Halickiem, w Sandomierskiem, na Podlasiu, piastują starostwa lwowskie i przemyślskie, jeden z nich nawet zostaje biskupem krakowskim, a przecież Radziwiłł i w Czerwonéj Rusi zawsze Litwin, zawsze to ów król Litwy, jeżeli nie ukoronowany, to pan de facto. Bywały nawet chwile nadziei monarszych w téj rodzinie, Barbara siedziała na tronie polskim, Mikołaj Czarny budował sobie przyszłość. Ale po jego śmierci Radziwiłłowie szlachetnie ciągle się dzierżą sojuszu z Koroną i stojąc tylko na czele Litwy, chcą niby odbijać oddzielnie a jaskrawie wśród kolorów, na jakie się składa majestat tylu ziem i narodowości Rzpltéj.

Jednego tylko mieli pomiędzy sobą wyrodzonego już na zagraniczną stopę pana, który nawet z Litwą mało miał wspólnego, uważając się więcéj za członka panującéj w Brandeburgji rodziny i z nią też za Karola Gustawa szedł na Polskę. Gdy tedy obok historji politycznéj Radziwiłłów niewiele rodzin stanie ze swoją historją, tem mocniéj żałujem, że zakres dzieła pana Kotłubaja będzie tak ograniczony.

Mamy jednak wielkie spółczucie i dla tego przedsięwzięcia. Kiedy dzieło całe wyjdzie, napiszemy o niem obszerniéj. Pana Kotłubaja znaliśmy już poprzednio z Atheneum Kraszewskiego. Drukował tam tłómaczenie z łacińskiego jednego z dzieł historycznych pobożnego xięcia kanclerza Albrychta Stanisława Radziwiłła, którego dyarjusz niezmiernie ciekawy ogłosił drukiem we dwóch tomach Raczyński, a którego bjografję ogłosił także w Poznaniu Antoni Edward Koźmian. Z tego widać, że p. Kotłubaj oddawna już i z miłością wziął się do swojego przedmiotu, że go studjuje, że zbiera ciągle notaty do historji Radziwiłłów. Jednego z nich, xięcia Janusza, hetmana, tego co zdobył na Chmielnickim Kijów, a Litwę poddał Szwedom w roku 1655, napisał p. Kotłubaj osobną bjografję, którą w skróceniu już wydrukował w drugim zeszycie swojego dzieła (str. 133—154). Broni autor tego hetmana od zarzutu zdrady w wojnie szwedzkiéj, w Galerji dosyć ogólnikowo, ale rozwinie dopiero obszerniéj swoje powody w samem dziele, »które wkrótce na świat się ukaże.« Osądzimy te powody, ale obronić będzie trudno człowieka, który z Radziejowskim działał za jedno. Życiorysy późniejszych Radziwiłłów są obszerniejsze, bo więcéj autor miał pod ręką źródeł, co rzecz naturalna. W dawniejszych spostrzegliśmy tu i owdzie brak krytyki. Na Niesieckiego tutaj nie zawsze spuścić się można, bo i Niesiecki jak niemyli się w późniejszych żywotach, tak zawodzi często w dawniejszych, tem mianowicie, że wszystkich Radziwiłłów mianuje podczaszemi, podstolemi i t. d. już za pierwszych Jagiełłów, co nie mogło być i nie było, zważywszy, że samym materjalnym faktem połączenia się w r. 1386 z Polską, Litwa jak nie przyswoiła sobie praw polskich i zasad rządu (te nawet do ostatnich chwil Rzpltéj na odmiennych spoczywały zasadach, będąc z natury swojéj więcéj arystokratyczne), jak nie przyjęła języka, bo to być odrazu niemogło, tak i nie stworzyła odrazu u siebie całéj urzędowości polskiéj i dworszczyzny. Ideje, formy wyradzały się, wyrabiały, nie przyszły gotowe. Juścić Niesiecki skądciś wypisywał te nominacje, ale je chwytał bez krytyki, aby jako zaludnić, rozzielenić to pole pierwiastkowéj historji rodzin litewskich w *Koronie*. Uderza to bardzo, bo Niesiecki był zresztą wcale oględnym pisarzem i jak na swoje czasy, bardzo znakomitym krytykiem. Dzieje krytyki naszéj nie od Łojki i Naruszewicza, ale od Niesieckiego zacząć należy — i ktoś je zawsze od niego zacznie, kiedy czas będzie po temu.

Tymczasem polecić nam wypada Galerję nieświeżską dobréj pamięci czytelników naszych. Nie zawiodą się na niéj, znajdą tam miłe wspomnienia, wiele interessu. Pochlebia to patrjarchalnéj Litwie, że tak się gorliwie krząta około swoich pamiątek. Na Litwie wspomnienia Radziwiłłów muszą być jeszcze świeże. Galerja stąd stanie się jak sądzim domową jéj xiążką, katechizmem jéj wspomnień o przeszłości niejagiellońskiéj (bo o tem w Galerji mało), ale wspomnień z XVII—XVIII wieku. Prosilibyśmy tylko autora, który tak szlachetnie pieniądz poświęca i na sam nakład, aby starał się o większą cokolwiek czystość polszczyzny, — w dwóch albowiem zeszytach znaleźliśmy dosyć wyrażeń, których tak łatwo uniknąć, jeżeli pisać się będzie z uwagą. U nas, w Koronie, również nieczysto piszą, są i obroty i wyrazy obce, ale przecież mniéj zawsze téj patrocizny, jaka nas z Litwy dochodzi.

— Wkrótce w Teatrze Rozmaitości graną będzie pierwszy raz nowa krotochwila przełożona z francuzkiego, pod tytułem *Kapelusz zegarmistrza.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 29 Sierpnia. Rozkaz rady datowany 27 b. m. zabrania wprowadzania do kraju suchych lub mokrych surowych skór, kości, łoju i t. p. z portów rossyjskich, pruskich i meklenburgskich, morza wschodniego.

— Nie pani. Tutaj szlarhty zgromadzać nie będziem. Wszystkie podobne zjazdy odbywały się zawsze dotychczas u starosty, toż i teraz tam się zbierzmy. Szlachta już jest przyzwyczajona do tego, — a nie trza nigdy iść przeciw dawnym zwyczajom, kiedy niema koniecznéj potrzeby. Tak nawet lepiéj i z innych względów. Ale ztąd wynika jeszcze jedna prośba do pani. Ja natychmiast ze starostą wyjeżdżam, — dworzan pani biorę ze sobą, bo wolę przez nich rozsyłać uniwersały, niż przez kogo innego, — ale mają chorągiew zostawię u pani, aż póki jéj nie powołam do siebie. Czy pani zechcesz ją przyjąć w gościnę?

— Ach! i dlaczegóż nie!

— A więc już wszystko jest ułatwione, — rzekł nareszcie Bierzyński, — i nie pozostaje mi nic, jak panią pożegnać; na krótko może, lecz może.....

— Już! — zawołała Annuncjata drżącym cokolwiek głosem, ale zaraz dodała z siłą.— A więc jedźcie!..... Jedź pan..... i niech Bóg błogosławi! — Ja biegnę do moich dworzan.

Z temi słowami wyszła prędko z komnaty.

Bierzyński stał przez chwilę, jakby olśniony.

Annuncjata, tak jak mu się dziś objawiła, przeszła jego najbujniejsze marzenia.

Chował on bowiem w swojéj pamięci zawsze tylko tę gwiazdkę piękną, która błyszczała niegdy na zamkowéj galerji, żegnając go i błogosławiąc w podróż daleką..... I myślał pewnie, że i dzisiaj ta sama gwiazdka go zwita, może cokolwiek większa, może trochę piękniejsza.....

A tymczasem na jego nagle wypogodzonem niebie pokazało się słońce, które go oświeciło całą pełnią swoich promieni i temi samemi promieniami miało odtąd przyświecać wszystkim jego drogom i wszystkim uczynkom!

O! jakżeż proste powinny być te drogi, jak czyste i nieskalane, jak może nawet wielkie uczynki, ażeby były zawsze godnemi — takich jasnych promieni — takiego słońca!

Młodzieniec myślał nad tem, — ale nie długo.

On zdawał się być pewnym siebie nawet w najbezpieczniejszych zapasach.

Dlatego zbudził się zaraz ze zamyślenia — i porwawszy starostę bydgoskiego ze sobą, wybiegł z nim czemprędzéj z komnaty, aby natychmiast wyjechać ze zamku.

A kiedy się działo to wszystko w obszernéj Kasztelana sypialni, panna xieni, lubo ani jednem słówkiem nie odzywała się do nikogo, przypatrywała się jednak wszystkim z ciekawością niezmierną. Ciekawość ta była nawet oryginalną w swoim sposobie — a przynajmniéj odbijała dosyć dziwacznie od ogólnego wyrazu osób, zgromadzonych w komnacie. Gdzie bowiem z niecierpliwości wyrywano sobie słowa w rozmowie, gdzie wszystkie twarze najżywszem błyszczały zajęciem, gdzie nawet co chwila najgorętszy się zapał podnosił, tam ona, — jak jak duch ponocny, błąkający się pomiędzy kolumnami kościoła, jak posąg kamienny, niewiadomą siłą z swéj podstawy ruszony, — przechodziła się między niemi, strasząc ich swoją zieloną twarzą i szklannemi oczyma. Chodząc tak, często się zatrzymywała po różnych punktach komnaty, przypatrując się rozmawiającym ze sobą z stron rozmaitych, i była wtedy jak malarz, który obrany przez siebie przedmiot ogląda pod różnemi promieniami łamiącego się światła i cienia; — czasem, przekrzywiwszy głowę na bok, jednem okiem jakby w sufit utkwiła i wyglądała wtedy jak ptak domowy, który śledzi w powietrzu zawieszonego jastrzębia; — cza-

DODATEK.

Nadeszłe tu raporty z New-York donoszą, że tamtejsza giełda znajduje się w ociężałym stanie, i że w Hawannie panuje wielki brak pieniędzy, w skutku czego gubernator Kuby udzielił tamtejszym bankierom hiszpańskim zaliczenie 2 miljonów i upoważnił ich do wydania certyfikatów na summę 6-miljonów.

Tryest 27 Sierpnia. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Konstantynopola 27 sierpnia. Lord Redcliffe uczynił stanowcze kroki dla wyjednania od Porty przyzwolenia na przeprowadzenie wojska przeznaczonego do Indji przez międzymorze Suez. Propozycja ta nie otrzymała skutku.

P. Prokesch internuncjusz austrjacki zaproponował aby wspólne żądanie zostało przedstawione przez mocarstwa europejskie rządowi angielskiemu w celu wyjednania od niego zwrotu wyspy Perim.

Marsylja 27 Sierpnia. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Konstantynopola 19 b. m. Ruszdi pasza został mianowany ministrem wojny na miejsce Kiamil paszy.

Presse d'Orient zaprzecza pogłosce o opuszczeniu Heratu przez wojsko perskie.

Cenzura coraz surowéj postępuje względem dzienników co do wiadomości zagranicznych, a nawet wykreśla artykuły w urzędowym *Monitorze.*

W Epirze okropnie namnożyło się rozbójników, nakładają oni bardzo wysoki okup na osoby, które schwytają.

P. v. Richthofen został mianowany ministrem pruskim przy Porcie Ottomańskiéj.

Wiadomości z Grecji z daty 21 Sierpnia donoszą o pojednaniu się zupełnem króla z jenerałem Calergis.

Turyn 27 Sierpnia. Dziennik urzędowy ogłosił prawo o przekopaniu góry Cenis, między Bardonneche i Modana.

Inaguracja tych robót odbędzie się w dniu 30 b. m. w obecności króla Wiktora Emanuela.

Florencja 25 Sierpnia. Jego Świątobliwość Papież wyjechał z tąd wczoraj do Pizzy.
(*Neue Preussische Zeitung*).

ANGLJA.

Londyn 26 Sierpnia. Dzięki mimowolnéj nieobecności wymownego reprezentanta z Oxford, posiedzenia parlamentu kończą się wcześniéj niżby się należało spodziewać. Obie Izby formalne wyprawiają formalne wyścigi, z niesłychaną zwinnością i śmiałością przeskakują rozliczne przeszkody, aby jak najprędzéj dobiedz do upragnionego celu. Nie można mieć za złe posiwiałym reprezentantom narodu, że jakby studenci cieszą się myślą wakacji. Doprawdy że daleko przyjemniéj jest swobodnie przechodzić się po polach i lasach, niż pocić się w pałacu Westminster i oddychać zaraźliwemi wyziewami Tamizy. Gabinet naturalnie nie ma w tem żadnego interessu, aby przedłużać posiedzenia, przeciwnie nie szczędzi on żadnych starań żeby je ile możności skracać i z najzimniejszą rezygnacją oddaje na śmierć swoje niewinne dzieci (bile rządowe). Bil o uregulowaniu przedaży trucizn został żywcem pochowany. *Adulteration bill* zabity; w tych dniach, poległ znowu bil o przepełnieniu mieszkań. P. Cox cieszy się z tego: zasadniczy fundament konstytucji angielskiéj został nienaruszony, i na teraz przynajmniéj »każdy dom anglika jest jego zamkiem« albo jak *Daily News* mówi »chlewkiem.«

P. Gladstone przez swoje ostatnie wystąpienie w Izbie dużo sobie w opinji zaszkodził. Mianowicie między liberalistami, którzy nawykli stawiać go w jednéj linji z p. Cobden i Bright, kredyt jego został bardzo zachwiany. Bo też on ogromnie pobłądził. Jego opozycja przeciw prawu o małżeństwach była nietylko w najwyższym stopniu nie tolerancką, ale i co do formy niegodną człowieka takich jak on, politycznych opinji. Nie będąc w stanie zabić tego bilu, zastawił on się formami Izby i starał się zalać go falami długich a nudnych mów, których jedynym celem było widocznie systematycznie czas zabijać i rządowi dokuczać. Gdyby przypadkowa śmierć jego bratowéj lady Littleton nie była go na niejaki czas oddaliła z parlamentu, *Divorce bill* byłby niewątpliwie o kilka tygodni dłużéj błąkał się w komitecie.

Telegraf zaatlantycki będzie może jeszcze w roku bieżącym gotowy. Wczoraj towarzystwo odbywało posiedzenie na które zaproszono kilku znacznych inżenjerów i wszystkich oficerów okrętów użytych do położenia liny. Oficerowie zgodzili się na to, że lina podmorska w konstrukcji swojéj nic do życzenia nie pozostawia i że ostatni niepomyślny wypadek jest skutkiem niedokładności mechanizmu, którą łatwo będzie usunąć. P. Harison dobry marynarz, któremu z powodu jego wiadomości i doświadczenia powierzono dowództwo największego z dotąd zbudowanych paropływów *Great-Eastern,* radził towarzystwu, aby w jesieni sprobowało powtórnie położenia liny. Powiedział on, że pogoda w październiku i początku listopada równie jest pomyślna, jak w środku lata. W końcu przedstawiono kwestję czy można mieć nadzieję wydobyć z morza część przynajmniéj zerwanéj liny? W tym względzie obecni objawili rozmaite zdania i rozprawy nie doprowadziły do stanowczego rezultatu. Towarzystwo odbędzie jeszcze kilka posiedzeń i przedsięweźmie najstaranniejsze dochodzenia, nim poweźmie ostateczną decyzję.
(*Allgemeine Zeitung.*)

Londyn 27 Sierpnia. Królowa, xiążę Albert i rodzina królewska z orszakiem, wyjeżdżają jutro z rana do Edymburga przez York.

W Mansion house przedwczoraj odbył się pod prezydencją lorda majora meeting, którego celem było zapewnienie niejakiego wsparcia anglikom, którzy przez powstanie w Indjach ponieśli szkody w swojéj własności i majątku, lub popadli w innym sposobie w niedolę i niedostatek. Otworzono składkę i zaraz na miejscu zebrano 290 fst. I w innych miejscach stolicy i innych miastach Anglji mają być otworzone podpisy składek na ten sam cel. W samych Indjach jeneralny gubernator i lady Caning niezmordowanie krzątają się około przyniesienia pomocy ofiarom powstania, a w Kalkucie i Lahorze otworzono składki w tym celu. Znaczną część wynagrodzenia strat poniesionych wypłaci samo Towarzystwo Wschodnio-Indyjskie, które do tego prawnie jest obowiązane.

Londyn 28 Sierpnia. W mowie odczytanéj przy zamknięciu parlamentu powiedziano między innemi: »Stan Europy daje ministrom nadzieję utrzymania stałego pokoju. Traktat paryski nie został wprowadzony dotąd w zupełne wykonanie, ale jest nadzieja spełnienia go w sposobie zupełnie zadowalniającym. Królowa przemawia ze smutkiem o wypadkach indyjskich, chwali dzielność walczących tam oficerów i przyrzeka przedsięwzięcie najenergiczniejszych środków ku przytłumieniu powstania. Królowa z zadowoleniem wspomina o zapłaceniu prawa opłat na Sundzie, dziękuje parlamentowi za wyznaczenie posagu dla xiężniczki Wiktorji i za gorliwość z jaką w tak krótkim czasie tak wiele ważnych bilów załatwił.

— Hrabia Clarendon przesłał dziennikom londyńskim następującą depeszę, którą otrzymał przez konsula angielskiego w Trjeście:

Alexandrja 20 Sierpnia.

Okręt *Bombay* przybył wczoraj rano do Suez z wiadomościami z Bombay 30 lipca: Delhi do dnia 14 Czerwca znajdowało się jeszcze w rękach powstańców. Chociaż mamy 5 pułków a przynajmniéj znaczną ich część pod Delhi, jednak tylko 2000 europejczyków mogą być użytemi do czynnego ataku na to miasto, ponieważ rozmaite oddziały miały być rozesłanemi dla obrony kilku ważnych punktów. Sir Henry Barnard umarł na cholerę w d. 5 Lipca, a jenerał Reid objął jego posadę. W prezydentostwach Madras i Bombay panuje największa spokojność i zachowanie się tamtejszego wojska krajowego jest bardzo prawe. Jenerał sir H. Lawrence zmarł w d. 4 lipca. Jenerał Havelack na czele 2000 europejczyków w trzech bitwach pobił powstańców, odebrał im Cawnpur i zdobył 26 dział. Bitwy te były bardzo świetne, a strata na stronie anglików bardzo mała. Garnizon w Agra bił się w dniu 5 lipca z powstańcami w Nimeczu. Z 500 ludzi bo tyle wynosiła nasza siła, straciliśmy 49 poległych i 92 rannych. W północno-wschodnich prowincjach było kilka rzezi europejczyków. W Pendszabie spokojność trwa ciągle, wyjąwszy zawichrzenia wybuchłe w Searloti zkąd część pułku 9go lekkiéj jazdy i 46ty piechoty krajowéj wyruszyła ku Delhi. Brygadjer Nicholeon uderzył na nich w dniu 12 lipca i ze stratą 200 ludzi odegnał. Nasza strata wynosiła 6 zabitych i 20 ranionych, bagaże powstańców i to co zrabowali dostało się w nasze ręce. W Hyderabad wybuchł bunt w dniu 8, ale zaraz został przytłumiony. Wiadomości z Hong-Kong dochodzą do 10 lipca. Lord Elgin przybył tam w dniu 2gim lipca i zabierał się pojechać daléj na północ.«
(*Preussischer St. Anzeiger*).

FRANCJA.

Paryż 27 Sierpnia. Wiadomość która się rozeszła wczoraj o smutnych doniesieniach z Indji, aż nadto była usprawiedliwioną. Nietylko anglicy nie są na drodze zdobycia Delhi, ale owszem miasto zbuntowane trzyma się silnie a wojsko angielskie

---

sem zaś nagle zatrzymała się w miejscu i wyciągnąwszy szyję z habitu, zdała się chwytać jakieś dalekie dźwięki wibrujące w powietrzu, i wtedy była jak zbłąkany myśliwy, który nie umiejąc znaleźć się w nieznajomym ostępie, co chwila staje i czeka głosu psów albo ludzi, ażeby za nim dalsze swe kroki skierować. — Wszakże tak chodząc, z rękami założonemi za siebie, w których trzymała chustkę i tabakierkę, z ustami otwierającemi się często na ścieżaj, z oczyma dziwnie się mieniącemi co chwila, to złamana we dwoje, kiedy się przechodziła, to prostująca się jak tyka, kiedy stawała w miejscu, — spoglądała także często i na Martę kowalkę, która stojąc przez cały czas ten o kolumnę kasztelańskiego łoża oparta, z prostym wyrazem radości na twarzy, przypatrywała się temu wszystkiemu; co się działo w komnacie.

Tak było przez cały przeciąg téj sceny, którąśmy opisali powyżéj.

Lecz kiedy nareszcie, ukończywszy swoją naradę, wszyscy inni wybiegli z komnaty i zostały się w niéj tylko dwie ostatnie kobiety, xieni zbliżyła się do Marty i stanęła przed nią. Tak stojąc, głowę wyciągnęła przed siebie i wpoiła w nią wzrok swój tak przeszywający, tak przenikliwy, jak gdyby nim chciała czaszkę jéj przebić i obejrzéć wszystkie najskrytsze komórki mózgu. Już przy pierwszem spotkaniu się z tem przenikliwem spojrzeniem, biedną Martę dreszcz przeszedł, jak gdyby jéj śmierć zaglądnęła w oczy. Lecz kiedy mniszka stała ciągle przed nią, nieruchoma jak posąg i milcząca jak posąg; Marta pod przemocą jéj wzroku zaczęła blednąć, i więdnąć, i giąć się, — przerażoną jéj duszę zaczęły obejmować jakieś straszliwe boleści, jéj serce drżało jakby w największéj trwodze, a w jéj głowie zaczęło się mącić i ciemnieć, jakby traciła już zmysły. Biedna kobieta sama nie wiedziała, dlaczego się działo to wszystko, — ale pomimo to nie miała siły oprzéć się temu, — zdawało jéj się, jakby stała nie w obec poważnéj xieni, ale jakby ją straszliwy mistrz w sukni czerwonéj trzymał żelazną ręką za ramie i prowadził na męki. A któż kiedy się wyrwał z ręki takiego mistrza! — Gdyby tak było potrwało dłużéj, słaba kobieta byłaby może zwiędła zupełnie i jak trawa kosą podcięta, runęła na ziemię.

Ale w tem panna xieni, wpoiwszy w nią jeszcze mocniéj swój wzrok przenikliwy, zwołała głosem, do którego może długo przerażające zbierała tony:

— I cóż czarownico!?

Słowo to straszne wstrzęsło nerwową kobietą tak silnie, jakby piorun koło niéj uderzył. Musiała się całkiem oprzéć o kolumnę, aby nie runąć na ziemię. Mniszka patrzyła na nią dziwnie ciekawie a potem tak mówiła daléj:

— Cóż? powietrzem, czy ziemią? wichrem stepowym, czy chmurą gradową? poświęcamiast, dodała smutno:

— Cieszę się i tem, moje dziecko, ale cieszyłabym się jeszcze daleko więcéj, gdyby twoje szczęście z innego, z czystszego, z wspanialszego, płynęło źródła.

— Czyż i to jeszcze nie wspaniałe jest źródło? — zapytała Annuncjata ze zdziwieniem.

— Może wspaniałe, — odpowiedziała mniszka, — ale doczesne.

— Doczesne? — powtórzyła Annuncjata, — oh! a czyż możemy my się dobić do źródeł wiecznych na drogach innych, jak na doczesnych twoich uczynków i aby On nie powołał na ciebie tych, którzy w Jego imieniu zasiadają do sądu na ziemi!

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Dodatek do Nru 228 Kroniki

przed jego murami zmniejszyło się do 2000 ludzi. Zdaje się nawet, że według depeszy niepublikowanéj dotąd w Paryżu, jenerał Lawrence zmuszony był do popierania warunków zaszczytnéj kapitulacji względem powstańców w Luknow. Tak więc anglicy zmuszonemi są zrzec się także zaczepnych kroków z téj strony.

Te wiadomości z Indji, zajęły naturalnie pierwsze miejsce w naszych dzisiejszych rozmiarach. W drugim ciągu wiadomości możemy donieść, że depesze nadesłane do ministerstwa spraw zagranicznych przez naszego konsula w Neapolu, pana Soulange Bodin, donosi że sąd królewski w Salerno, ma się niezwłocznie zająć sprawą statku *Cagliari*. Kapitan i osada zostaną zapewnie uniewinnieni i bezzwłocznie oddani do dyspozycji rządu piemonckiego, równie jak zabrany statek. Wiadomość ta zawiera zaród załatwienia nieporozumienia zaszłego między rządami sardyńskim i neapolitańskim i zapobiega wybuchowi wzajemnych nieprzyjaźnych kroków.

Piszą z Madrytu że jenerał Lersundi mianowany jenerał-kapitanem Kuby, ma wyjechać w dniu 1szym września na miejsce swego przeznaczenia z instrukcjami w przedmiocie sprawy mexykańskiéj. W Paryżu dotąd nie mamy żadnych wiadomości od pana Lafragua, co zdaje się zapowiadać że pośrednictwo anglo-francuzkie przyjęte z razu do załatwienia nieporozumień między Mexykiem i Hiszpanją, pozostało dotąd bez skutku, a zatem widoki spokojnego załatwienia téj sprawy zmniejszyły się.

— Cesarz przyjmował dziś na prywatném posłuchaniu Mehmed-Dżemil-beja. Wiemy że dziś także pan Thouvenel miał miéć posłuchanie u sułtana. Można więc uważać ten dość burzliwy wypadek jako już skończony i sądzą tu powszechnie że mocarstwa zwycięzkie nie będą nawet żądały żadnego surowego środka przeciw kajmakanowi Vogorides.

W dniu 31szym b. m. ma się odbyć inauguracja kolei żelaznéj Wiktora Emmanuela; w dniu tym xiąże Napoleon spotka się z królem sardyńskim pod namiotem rozciągniętym u stóp góry Cenis. Potwierdza się że Jego Ces. Wysokość uda się następnie w Pyreneje. Hrabia i hrabina Walewscy, wyjadą ztąd na kilka dni do Biarritz, a pan Billault od jutra otrzymuje urlop i uda się do Nantes.

— Pan Rayneval miał wczoraj posłuchanie u Cesarza. Jego Ces. Mość przyjął bardzo uprzejmie byłego posła w Rzymie i winszował mu bardzo szczerze sposobu w jakim on reprezentował interessa francuzkie w stolicy świata chrześcijańskiego, ale nie przychylił się do objawionego przez niego życzenia powrócenia do Rzymu. Pan Rayneval za późno wystąpił z temi życzeniami, ponieważ sprawa ta została już ostatecznie ułożoną wskutku ważnych powodów, które kierowały postanowieniem Cesarskiém.

— Cesarz przesłał odpowiednie wynagrodzenie władzom holenderskim, które w tak uprzejmy sposób przyjęły i udzieliły pomoc kapitanowi statku *Duroc*, panu de Lavaissiere, który cudem prawie uszedł rozbicia. Jeneralny gubernator Indji holenderskich otrzymał krzyż wielkiego urzędnika Legji honoréj, rezydent w Batawji krzyż komandorski, a rezydent w Timur krzyż kawalerski. Rząd Cesarski widział się zobowiązanym pospieszyć z temi nagrodami tém bardziéj, że przyjęcie jakie znalazł pan de Lavaissiere, świadczyło nietylko o osobistéj przychylności dla tego walecznego oficera ale i o uprzejmych uczuciach dla narodu którego on był reprezentantem.

— W przyszły poniedziałek 31go sierpnia odbędzie się inauguracja domu przytułku w Vesinet, założonego dla inwalidów prassy. Niczego nie będzie brakowało do téj ceremonji dla podwyższenia jéj uroku. Xiądz kardynał arcybiskup paryzki udzieli błogosławieństwa apostolskiego, pan minister spraw zagranicznych reprezentować będzie Cesarza. Cała prassa zostanie zwołaną aby znajdowała się na téj uroczystości i zdała z niéj sprawę.

— Król Wirtemberski spodziewany tu jest w poniedziałek z powrotem z Biarritz i zaraz uda się w podróż do swego kraju.

— Zapowiadają w tych dniach kilka nominacji w ciele konsularném. Pan minister spraw zagranicznych wprowadził ważną i trafną zmianę w przepisach hjerarchji ciała dyplomatycznego, postanowił bowiem że kanclerze legacji mają odtąd awansować na vice-konsulów, w miarę zasług i doświadczenia w swoim zawodzie. (*Ind. Belge*).

INDJE.

W korrespondencji do *Allg. Zeitung* znajdujemy co następuje:

»Od czasu odejścia ostatniéj poczty, stosunki nasze raczéj się pogorszyły niż polepszyły. Nie ulega dziś wątpliwości, że mamy do czynienia nie z buntem krajowéj armji, ale z powstaniem całéj mahometańskiéj ludności w Indjach, w celu wymordowania wszystkich europejczyków i chrześcjan i przywrócenia dawnego państwa mahometańskiego. Wszystkie plany wybornie były ułożone i powodzenie ich byłoby zupełném, gdyby 21 pułk sypojów nie był się za nadto pospieszył. Rewolucja miała się rozpocząć w Kalkucie a nie w Delhi. Pułk 2gi grenadjerów miał opanować warownię Kalkuty, jednocześnie 34ty pułk piechoty krajowéj w Barahpur miał wszystkich tamtejszych europejczyków wymordować i pomaszerować do Kalkuty. Artylerja w Dum-Dum miała podobnież uczynić i przyjść w pomoc 2mu pułkowi grenadjerów, aby za pomocą dział twierdzy okręty w Hogly zatopić, żeby europejczycy nie mogli uciec i gwardja przyboczna gubernatora (weterani wszystkich pułków jazdy) miała cały skład rządu wymordować, przybyć do Kalkuty dla wyrznięcia nas i uprzątnąwszy tu wszystkich chrześcjan, pociągnąć daléj na północ z mordem i pożogą.— Przez zbytni pośpiech 21go pułku, plan ten został zniweczony, schwytano 6ciu ludzi z 2go pułku grenadjerów, ale zamiast ich powiesić, skazano ich na 40 lat wygnania, to jest pozwolono im umknąć. Ponieważ plan w Kalkucie nie powiódł się, rozpoczęto zatém w północno-zachodnich prowincjach, a mianowicie w Delhi, a ztamtąd poruszenie rozeszło się na całe Indje. Niebezpieczeństwo grożące nam jeszcze nie przeminęło i Bóg wie kiedy przeminie. Delhi dotąd jest w rękach powstańców, a straty pułków europejskich są ogromne. Kontyngens z Gwalior z tak bardzo sławionemi gurkas, dał ognia do wojska oblegającego Delhi i przyłączył się do powstańców. Ponieważ jak donosiliśmy, wyprawa przeznaczona do Chin została zwróconą do Kalkuty i powstańcy dowiedzieli się o tém, albowiem wyprawa ta przybyła już do Singapore i ztamtąd odpłynąć miała do Kalkuty, przeto powstańcy którzy znajdują się w całym kraju, kusili się zdobyć warownię Diamont Harbount, zniszczyć telegraf a okręty wojenne i transportowe zatopić. Usiłowanie to nie powiodło się. Wina tego wszystkiego spada na sam tylko rząd. Jeneralny gubernator lord Dalhousié założył fundament do tego wszystkiego, a jego następca lord Cannig, ma się za tak mądrego, że wszelką rozsądną i uzasadnioną radą gardzi i odrzuca. Obaj powinni za to wszystko odpowiadać a ostatni zapewnie wkrótce zostanie odwołany, on sam to czuje i rzuca się jak obłąkany. Jak dalece rząd czuł się bezpiecznym i jak obojętną jest administracja, wnioskować można z następującego faktu, który zarazem wskazuje jak dawną i dobrze obmyślaną jest dzisiejsza rewolucja. W listopadzie zeszłego roku stary Golub-Sing znany z dwóch ostatnich wojen z sikami, pisał do lorda Caninga, że mahometanie powstaną dla zwalenia rządu europejskiego i że jemu proponowano kierunek nad całą tą sprawą, ale on o tém wszystkiem nie chce wiedzieć i spokojnie pozostanie w Kaszmirze. Rząd śmiał się z tego doniesienia i nie odpowiadał nawet na list Golub-Singa. Kupiec Hamilton w Cawnpur i Allababad, który sobie zjednał zaufanie handlarzy, otrzymał ostrzeżenie żeby rodzinę swoją w ciągu sześciu miesięcy oddalił z kraju. Z początku niechciał on to uczynić, ale w końcu zdecydował się: zarazem napisał do rządu i ofiarował się zasięgnąć dalszych wiadomości, ale i na ten list nawet nie odpisano. Nie zdziwim się zatém jeśli w jakim niedalekim liście przeczytamy, że rząd został wygnany. Dziś wieczorem w Town-Hall będzie *Obiad niepodległości*, (to jest jak się zdaje uczta na któréj ma być ogłoszoną niepodległość, a według *Calcula Mail*, ma się odbyć meeting dla ułożenia petycji do królowéj angielskiéj w celu uproszenia jéj aby w własnéj osobie objęła rządy, a nim to nastąpi mianowała rząd tymczasowy, któryby dla niéj tym krajem zarządzał. Prezydent już został mianowany (przez kogo?) mógłbym go już nawet wymienić, ale nie chcę jeszcze na teraz. (*N. P. Z.*)

Przegląd literatury krajowéj.

O SŁOWNIKU JĘZYKA POLSKIEGO

wypracowanym przez Alexandra Zdanowicza, Szyszkę Filipowicza i t. d., pod względem nauk przyrodzonych.

Język nasz od początku teraźniejszego wieku widocznie się rozwija, w miarę rozwoju wiedzy rodzą się nowe pojęcia, te wymagają nowych wyrazów, które wypada należycie określić.

Kto rozważał historję jakowego języka, dostrzegł, że pewne szeregi wyrazów wychodzą z używania i wreszcie w zapomnieniu zostają, nowe zaś występują; przyczyna tego głównie polega w urządzeniach spółczesnych, we zwrotach jakie myśliciele obierają dla zbadania różnych dziedzin czysto umysłowych, czy to przyrody. Z rozbudzeniem się umysłów na początku teraźniejszego stulecia wielka część uczonych zajmuje się umiejętnościami przyrodzonemi i tego rodzaju badania przyczyniają się przed wszystkiem do rozszerzania wiedzy ogólnéj, z téj przyczyny najwięcéj wyrazów potrzeba tworzyć dla określenia nowych przedmiotów i pojęć. Dałem te kilka uwag, by wykazać potrzebę słownika języka Polskiego; słownik Lindego aczkolwiek jest nader szanowną pracą, musi zastąpić słownik podręczny, w którym zostaną zwięźle określone znaczenia wyrazów tak znanych jako i nowych świeżo tworzących się. Tych prostych a koniecznych żądań nie znajdujemy w słowniku wydawanym w Wilnie u Orgelbrandta; rażące błędy, nieznajomość przedmiotu i języka, głównie spostrzegamy w wyrazach ściągających się do nauk przyrodzonych, i dla tego niebezpieczną jest rzeczą radzić się takowego. Aby zaś to wyrzeczenie nie brał kto za stronność rozbiorę kilkanaście wyrazów z niego niedostatecznie lub błędnie oznaczonych.

Na sam przód wypada mi nadmienić, że autor słownika nie ma jasnego pojęcia, jaka zachodzi różnica pomiędzy wyrazami ***minerał*** a ***kamień***. Ogólnie zgadzają się uczeni, że pierwszy wyraz jest gatunkiem (espece) natury nieorganicznéj; kamień jest coś nieoznaczonego, pospolicie znaczy głaz leżący po polach i drogach; może być zarówno minerałem i skałą, wyjątek z tego czynią minerały służące na ozdobę, czyli drogie kamienie. Ale pomińmy to, autor nie zna znaczenia *agatu*, ma to być według niego kamień w jedną całość połączonych warstewek chalcedonu mlecznego i krwawnika czerwonego; tymczasem krwawnik nie jest gatunkiem lecz odmianą chalcedonu, który miewa nieprzeliczone barwy, te łącząc się wydają agaty najrozmaitszych barw. *Onix* ma być podgatunkiem agatu, rzeczywiście lekka to odmiana. *Alabaster* określa autor jako naciekowy kamień składający się z węglanu wapna, tworzący się w podziemnych jaskiniach, w postaci stalagmitów. Każdy początkujący wie, że alabaster jest odmianą gipsu i składa się ze siarkanu wapna z wodą. Alabaster tworzy rozciągłe skały w Toskanii, w Bortnikach nad Dniestrem niedaleko Żurawna, gdzie wszystkie domy włościańskie są z tego minerału jak śnieg białego. Daléj powiada, że alabaster jest wodosiarkanem wapna: najwyraźniéj autor dowiódł, jak nie ma pojęcia tego co zamierza określić, bo dwa całkiem odmienne ciała pomieszał. *Almandyn* jest według słownika odmianą lub podgatunkiem granatu, lecz odmiana i podgatunek jest coś zupełnie innego w mineralogii. Almandyn jest rzeczywiście podgatunkiem granatu, mającego właściwy skład chemiczny, jest krzemionkanem niedokwasu drugiego glinu to jest aluminy z krzemionkanem niedokwasu 1go żelaza i manganezu, magnezji i wapna. Na tę ścisłość nowoczesnéj chemji, wcale nie zważa autor, określenia jego są bezużyteczną igraszką słów niemających znaczenia. *Ałun* ma być solą podwójną a czasem potrójną, ałun jeżeli uważać będziemy w rozciągłejszem znaczeniu, może mieć sześć różnych niedokwasów pierwszych, a trzy drugich; zapomina autor wspomnieć, że zawiera w sobie znaczne części wody. Co do niedokwasu drugiego potasu, sodu, ammoniaku, to wyznaję, że nierozumiem tego wcale, niedokwas potasu i sodu łączą się w ałunie jako pierwsze niedokwasy z kwasem siarkowym, niedokwas ammoniaku wcale nie istnieje; ammoniak zwykł o ile wiadomo zastępować niedokwasy pierwsze, ale nie jest niedokwasem. *Alpy* słusznie określa autor jako góry dzielące Włochy od Niemiec i Francji, lecz drugie znaczenie, że to są wysokie góry jest nieścisłe; rzeczywiście są to wysokie góry wznoszące się nad granice drzew: Alpe, Alm nazywają Szwajcary i Tyrolczykowie pasze po nad granicami drzew, a nasi podalami, holami, halami; wyraz ten znają również wszystkie Słowaki Węgierskie. *Amalgama* nie jest zmieszaniem samych kruszczów w jedną massę, ale połączeniem różnych metali z żywem srebrem. Autor widać wiedział tylko o przenośni. *Amalcyn* powinno być *analcym*. *Amfibol*, *Amjant*, *Anatas*, *Apatit*, *Auripigment*. W ogólności wypada nadmienić, że autor nie ma jasnego pojęcia z jakich pierwiastków i w jakich stosunkach łączą się o-

ne dla wydania minerału. Pospolicie daje słownikarz tylko wiadomość połowiczną, tymczasem w naukach przyrodzonych głównie idzie o ścisłość, a téj darmo by kto szukał w tym słowniku, i tak Apatyt ma być fosforanem wapna, tymczasem Gustaw Rose odkrył a potem potwierdziło wielu, że do jego składu wchodzi prócz fosforanu wapna nadto chlorek wapna. *Arszenik* opowiada autor z czego się wydobywa, ciało to wszakże znajduje się w stanie rodzimym, znajoma jego postać krystalograficzna i wiele fizycznych własności. *Bajkalit* raczył go także nazwać słownik Baikalsztein, wszakże to czysto niemiecki wyraz nie mogący być nigdy użytym w naszym języku, dla czego go wprowadzać gdy nierównie jest lepszy; ale że Bajkalit jest podgatunkiem piroxonu, nazywany pospolicie Malakolitem tego nie wie autor, co do tłumaczenia że jest zielonym talkiem, oświadczam, że jest zupełnym w błędzie, talk jest nader odmiennym minerałem.

Belemnity mają być koście skamieniałych muszel, znów zupełnie błędne objaśnienie.

Belemnity są wewnętrzne koście zwierząt, należących do klassy głowonożnych i niemają śladu muszli czyli pokryw twardych, należących do klassy zwierząt, które *bezgłownemi acephala* nazywają. *Biesciad*, *Besciad*, *Bieskid*; najmniejszego pojęcia nie miał autor o znaczeniu tych wyrazów. Objaśnienie że to część gór Karpackich wcale nie dostateczne, łańcuch ten nader obszerny, odgranicza ze wszech stron Węgry i Siedmiogród i tworzy prawie koło: północną części Karpat, pomiędzy źródłami Sanu i Wisły, nazywają geografowie Bieskidami, liczne pasma i pojedyncze góry, tamże noszą równie tę nazwę, góry Pokucia czyli góry między Bukowiną a źródłami Sanu nazywają Bieszczadami. Jużto w ziemiorodztwie Karpat dokładnie oznaczył Staszic.

Cyrkon ma być podobny do hyacentu, jest to tylko synonim, toż samo znaczący. Okazałem w powyższym rozbiorze zupełną nieznajomość rzeczy objaśniacza wyrazów nauk przyrodzonych niemasz potrzeby dawać dalszych przykładów, gdyż jeden i tenże sam charakter stale panuje.

X. X.

Artykuł niniejszy drukujem jako przestrogę dla redaktorów Słownika. Już kilka razy słyszeli gorzką prawdę za swoje słownictwo chemiczne w tłómaczeniu Stöckharda. Sama »Przyroda i przemysł« kilka już recenzji drukowała, zarzucając tłómaczom Stöckhardta coś więcéj jak zły przekład. Nasz recenzent Słownika gniewa się także na język nauk przyrodzonych. Byłoby co jeszcze do pomówienia o całéj téj sprawie. Witaliśmy zapowiedź Słownika z radością, sądziliśmy że z radością będziem o nim pisać.

Pan Orgelbrand wiele zrobił z siebie, że na początek swojego zawodu porwał się na tak ogromne, szlachetne a potrzebne przedsięwzięcie. Dla tego autorowie starać się powinni wszelkiemi sposobami, żeby spełnić obudzone oczekiwania i nie zawodzić nakładcy. Rzecz jak rzecz, na wszelkie spółczucie zasługuje, — po stronie pana Orgelbranda jest wszelka zasługa, trzebaż żeby i po stronie autorów była. Grono ich, jak widzim z tytułowéj kartki ósmego zeszytu, nieco się powiększyło. Przybył do niego p. Florjan Czepieliński.

(J. B.)

PAMIĘTNIKI
PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 226.)

Posiedzenie już od przeszło dwóch godzin trwało, a zamięszanie coraz się wzmagało, nikt do ładu nie doszedł, nic nie postanowiono. Areopag pieniężny, czyli Kalifornja całéj prowincji przez bardzo małą liczbę osób reprezentowana jeszcze milczała, jeszcze ze swojem nie występowała zdaniem, kiedy pan Wojski, ośmdziesięcio kilkoletni starzec, powszechnie szanowany:

— Mości panowie!—zawołał.

Na te słowa uciszyli się wszyscy, a on tak daléj ciągnął:

— Dużo lat przeżyłem, dużo widziałem, dużo doświadczyłem, i ze smutkiem wyznać muszę, że w was poprawy złego dotąd nie dostrzegam. Za młodych lat moich panował u nas monarcha, sam uczony, naród swój chciał oświecić, wprowadził wielką reformę w wychowaniu młodzieży i wielką na każdym kroku opozycję spotykał. Nastąpiły ważniejsze zmiany, nadające nowy kształt rządowi, obalające zastarzałe przesądy, szczęśliwszą rokujące przyszłość,—i na to nie było zgody. Odtąd trzy pokolenia przesunęły mi się przed oczami, ale niestety! jakem zaznał dziadów waszych, takiemi was dzisiaj znajduję. Do was szczególniéj mowę moją obracam, do was, którym Bóg ogromną udzielił fortunę; nie na to wam udzieloną została, abyście złoto skupiali do złota, a nic nikomu nie dając, wszystko garnęli do siebie, Im kto jest możniejszym, tém większe ma obowiązki względem kraju, względem współobywateli, względem całéj ludzkości. Pomnijcie, iż bogacz użyteczny, jest dobrodziejem rodzinnéj ziemi, nieużyteczny— jest jéj ruiną. Doświadczenie nauczyło, ile ułatwienie kommunikacji w kraju ożywia handel, podnosi przemysł, wewnętrzny stan ulepsza. Od lat kilku dopiero zaprowadzoną została żegluga parowa w królestwie polskiem, połączonem jedną tylko koleją żelazną z Europą, a sami przekonać się możecie jakie ztąd błogie wynikły już skutki. Rolnictwo na wysokiéj stopie stanęło, wyroby krajowe coraz bardziéj wydoskonalone, coraz większy pokup mają. Na to powtórzycie mi, com już nieraz słyszał: „Jeżeli oni mają więcéj rozumu, my mamy więcéj pieniędzy.”

Macie więcéj pieniędzy, zgadzam się na to, ale ileż to dobrego złemi pieniędzmi bez uszczerbku dla siebie moglibyście uczynić? Dajcie tylko pierwszy popęd, a za waszym przykładem pójdą jedni ze szczerą chęcią, drudzy z namowy, inni nakoniec wstydząc się w tyle pozostać; lękajcie się, ażeby o was zaniemeńscy wasi bracia nie powiedzieli: „Drugiego Zamojskiego jeszcze Litwa nie ma!”

Starzec przestał mówić, a jeden z pierwszych bogaczów naszych, odezwał się nieco wahającym głosem:

— Szanowny pan Wojski mnie przekonał, zaprowadzenie u nas żeglugi parowéj uważam za pożyteczne i chętnie na ten przedmiot kilka tysięcy rubli poświęcę, jeżeli mi na nie hrabia Zamojski wyda skrypt z ewikcją na swoim własnym majątku.

— Co do mnie —rzekł obok siedzący drugi miljoner—nie dam, wolę moje pieniądze posyłać do banku, jak wrzucać do wody.

W tem ktoś zawołał:

— A któż nam zaręczyć może, że współka nie zbankrutuje?

Na to słowo „zbankrutuje” wyrzeczone jak kiedy wśród bitwy krzykną: tył nam biorą!—zerwali się z miejsc wszyscy i hurmem, bez porządku wychodzić zaczęli.

Pomiędzy dobrze myślącemi obywatelami oburzenie było wielkie, gniewano się, szemrano; jednak po niejakim czasie gniew się uspokoił, szmer ustał, najlepsze może chęci spełzły na niczem.

Schodząc ze wschodów:

— A co panie Kamerton—rzekł do mnie marszałek—nie było pomiędzy nami akordu.

— Panie marszałku—odpowiedziałem—łatwiéj znaleźć akord w muzyce, niżeli pomiędzy ludźmi.

— Mój bracie — dodał — utrzymują, że kiedy kraj wyda genjalnego człowieka, musi potem długo odpoczywać; Litwa nasza w ośmnastym wieku wydała podskarbiego Tyzenhauza, ale od tego czasu dotąd odpoczywa.

Zajęty cały wspomnieniami wypadku, którego przed kilku miesiącami sam naocznym byłem świadkiem, puściłem lejce koniowi, a ten równym truchtem posuwając się naprzód, coraz mnie daléj unosił, i nie spostrzegłem się nawet, kiedy minąwszy brzozowy lasek, znalazłem się w bliskości wsi, poza którą na niewielkim wzgórku wznosił się drewniany kościołek.

Był to cel dzisiejszéj mojéj podróży, u xiędza Syxtusa miejscowego proboszcza miałem przenocować i dzień jutrzejszy, niedzielny, u niego przepędzić.

Słońce co tylko było zaszło, kiedy odgłos dzwonu, jak gdyby kończącego się dnia pozegnanie, doszedł do moich uszów, rozległ się w przestrzeni. Nic tak nie przemawia do duszy, jak ta uroczysta chwila, w któréj miljony ludzi szlą modły do Boga, w któréj modlitwa, ta jedyna nić łącząca ziemię z niebem, to co płynie wprost z serca zanosi przed tron Przedwiecznego.

Xiądz Syxtus, kolega mój szkolny, późniéj towarzysz broni; łączyła mnie z nim przyjaźń we wspomnieniach dziecinnego wieku biorąca początek, latami ugruntowana, na szacunku oparta. Znałem go pełnym życia, myśli, czucia; kiedy zaledwo wyszedłszy z dziecinnego wieku, oczy jego jakby po raz pierwszy przejrzały, serce po raz pierwszy bić poczęło. Jest wiek, w którym domowa strzecha za ciasną, za ciasne domowe szczęście, za jednostajne, w którym podobny do dzikiego konia, kiedy piersiami step porze, nozdrzami o kochankę pyta, młodzieniec po przestrzeni buja, każdy kwiat go zachwyca, każda woń upaja, rozmiłowany w całem przyrodzeniu — kocha, choć nie ma jeszcze przedmiotu kochania, bo go nie szuka w koło siebie, lecz w niknącem oddaleniu, w urojonych marzeniach ściga! Syxtus miał rodzinę: braci, siostrę, krewnych i przyjaciół; dla nich żyć jedynie, zdawało mu się za łatwem, za swobodnem, za szczęśliwem, kraj świata się przed nim otwierał, w kraj świata chciał się puścić. Nie w domowéj zagrodzie pozostać, ale za nią potrzebował zatęsknić i dopiero do niéj powrócić.

Cóż bardziéj do młodzieńczéj wyobraźni przemawia, jak stan wojskowy, mający w sobie urok podżegany otaczającem do koła niebezpieczeństwem, upajający tym dymem, co go zwą sławą? Kiedy Jan III po odniesionem nad Turkami zwycięztwie wjeżdżał w tryumfie do Wiednia:

> Głos był powszechny pomiędzy niemkami,
> Jakże mu pięknie z temi wąsami (6).

Kiedy Syxtus po raz pierwszy huzarski mundur włożył na siebie, nie jedno czarne lub niebieskie oczko mile spojrzało na niego; cóż w tem dziwnego? był przystojny, miał lat dwadzieścia. Mówią, że przyjaźń szkolna najtrwalsza, ja utrzymuję, że koleżeństwo żołnierskie ściślejsze: przyjaźń szkolna wspomnieniem lat dziecinnych, koleżeństwo żołnierskie lat dojrzalszych węzłem; tamta nam przypomina jakeśmy na jednéj siedzieli ławce, przypomina wspólne studenckie zabawy, figle, a czasami i kary, koleżeństwo żołnierskie ma coś w sobie więcéj pobratymczego. To życie obozowe, nie jedna noc przepędzona obok siebie pod gołem niebem, nie jeden dzień pod gradem kul nieprzyjacielskich, te wspólne niewygody, głód, brak nieraz wszystkiego, ta śmierć zaglądająca co chwila w oczy, w wiośnie dni naszych jakże poezji pełne, w późnéj zaś jesieni, kiedy się dwaj towarzysze broni zejdą, jakiż zasób nieustającéj wieczornéj przy kominku gawędki!

Wojna jest żniwem żołnierza, jej plonem wawrzyny! Wprawdzie wawrzyn zawsze zielony, ale nie kwitnie, owoców nie wydaje. Wojna, przeciwna wszelkim zasadom religji i moralności, jest niezaprzeczenie złem, nieraz tak koniecznem pomiędzy narodem a narodem, jak pojedynek pomiędzy człowiekiem a człowiekiem. Pomimo tego każdy żołnierz, zwłaszcza młody, życzy sobie, łaknie wojny, i Syxtus oczekiwał chwili, w któréj z placu parady przejdzie na plac bitwy, musztrę na bój zamieni, i chwila ta nadeszła, wojska posunęły się naprzód, rozpoczęły się nieprzyjacielskie kroki.

Są trzy rodzaje odwagi: pierwszy nie widzi, nie czuje niebezpieczeństwa, taka odwaga mniéj może ma osobistéj zasługi, ale przykładem przeważnie działa na drugich; taką odwagę miał Murat, kiedy na czele swych konnych zastępów niejednę bitwę rozstrzygał.

Drugim rodzajem odwagi w średniowiecznych czasach, pałał rycerz, walcząc z kopją w ręku za kochankę i chwałę; taką odwagę miał polak, zasłaniając piersiami ojczyste granice od napadu tatara, Sobieski gdy Wiedeń wybawił, Poniatowski gdy w nurtach Elstry śmierć znalazł.

Trzecia odwaga, jest zimnym, twardym nieporuszonym granitem, o który się albo wszelkie wysilenia rozbiją, albo się sam zamieni w pomnik grobowy. Z taką odwagą greczyn bronił Termopilów, hiszpan Saragossy, stara gwardja pod Waterloo ginęła. Pierwsza odwaga gwałtem za sobą ciągnie, porywa; druga odurza, upaja, unosi; trzecia przykuwa na miejscu.

W jednym pułku, w jednym szwadronie służąc z Syxtusem, mając go nawet przez czas niejaki pod moją komendą, gdyż wprzód od niego oficerem zostałem, mogłem się do woli przypatrzéć temu niepohamowanemu męztwu młodzieńca pełnego życia, krwi gorącéj i punktu honoru posuniętego do najwyższego szczebla. Czyli miał przekonanie, że go kula żadna trafić nie zdoła, żadna szabla nie dosięgnie, albo li téż głos powinności był dla niego jakby głosem sumienia, alem go widział zawsze pierwszym w boju, łamiącego nawet nieraz mimo zakazu własne szyki wysunięciem się naprzód. Wstrzymywać go musiano, prosić aby się nie narażał, gdyż któżby miał tyle mocy nad sobą, aby go za to karał?

Za czasów rycerstwa, rycerzem byłby pasowa-

(6) Pieśń Kniaźnina.

360

ny; złote ostrogi by mu przypięto, za naszych czasów otrzymał oficerskie szlify.

Wojna się zakończyła, nastąpił pokój, który tem jest dla młodego żołnierza, czem post po karnawale. Niechaj mówią co chcą najzagorzalsi partyzanci wojskowego stanu, ale nic niema nudniejszego na świecie, jak życie garnizonowe, w którem człowiek gnuśnieje, rdzewieje, głupieje. Doświadczył tego wnet Syxtus, opanowała go tęsknota do stron rodzinnych, którą gdy niczem przezwyciężyć nie zdołał, podał się do dymissji. Ja w wojsku pozostałem, on z niego wyszedł i pożegnaliśmy się z głębokim smutkiem, jak gdyby z przeczuciem że się nie tak prędko zobaczymy z sobą. Przeczucie się sprawdziło, bo dopiero po latach trzydziestu spotkaliśmy się na nowo; jam go powitał kapłanem, on mnie znalazł zmęczonego, styranego życiem.

Skoro Syxtus wrócił do domu, już był zapróbował sławy, chciał teraz zapróbować szczęścia; nie pomniał, że jeżeli sława zwykle urojeniem, szczęście na téj ziemi najczęściéj znikomem. Dobrawszy sobie dozgonną towarzyszkę życia, żyć dla niéj stało się nietylko obowiązkiem dla niego, ale codzienną potrzebą. Bóg obdarzył go dziecięciem. W córce odżył na nowo, a otoczywszy jéj kolebkę tym wieńcem kwiatów, tą wonią, całą uludą własnéj młodości, stroił ją w anielskie pióra, jak gdyby anioł mógł długo na ziemi pozostać, nie musiał ulecić do nieba! Ale czemuż na tym spokoju domowym, na téj rozkoszy sercowéj nie poprzestał? Żyć jedynie dla żony i dziecka, samolubstwem mu się wydało, on chciał również żyć dla drugich.

Minęło lat kilka. Któż go nie pamięta, kiedy poświęciwszy się usługom współobywateli, na rozmaitych urzędach zachował tę prawość, która zawsze była piętnem pięknéj jego duszy, tę prawość, któréj nagrodą było czyste sumienie, tę prawość, która jeżeli mu pozyskała szacunek uczciwych ludzi, nabawiła go nie jednym wrogiem.

Kto miał złą sprawę, a tymczasem trafić do niego nie mógł protekcją przekupstwem, był przeciwko niemu. Starsi przyzwyczajeni do ślepego posłuszeństwa w młodszych, oswoić się z tem nie mogli gdy im przełożenia robił, albo powtarzał: „tego uczynić nie mogę bo to się nie zgadza z prawem.“ I tak szedł rok za rokiem a gorycz i niesmak zaczęły się wciskać do serca przepełnionego miłością bliźniego. Obcowanie z ludźmi dało mu poznać ludzi, zimne doświadczenie rozwiało złudzenia młodości! Zostało drzewo ale bez liści pełne jeszcze żywotnych soków, z szeroko rozpostartemi konary, z wierzchołkiem sięgającym chmury lecz cóż jest trwałego na świecie? Jedna chwila najludniejszą okolicę może zamienić w pustynię, jedna chwila może zniweczyć szczęście człowieka! I on wczoraj jeszcze był mężem i ojcem, dzisiaj martwe zwłoki ukochanéj żony składa do grobu.

I znowu minęło lat kilka. Było to w późnéj jesiennéj porze, mroźny wiatr szumiał, bladawe słońce ku zachodowi się nachylało, drogą od wsi ku cmentarzowi idącą, widziano postępujący kondukt.

Szedł naprzód święty znak Zbawiciela, szli kapłani, za niemi kilku młodzieńców niosło skromną trumnę, a na niéj wieniec świeżych kwiatów świadczył o śmierci dziewicy, świadczył, że Bóg powołał do siebie Anioła.

Za trumną, w bernardyńskim habicie, z gołą głową, bosemi nogami, postępował ojciec, byłby jeszcze w saméj sile wieku, gdyby mu téj siły nie było odebrało nieszczęście, gdyby niebył pozostał sam jeden na ziemi! I któżby w nim poznał ojego młodzieńca, dla którego przed dwudziestu laty, domowa strzecha była za ciasną, za ciasne domowe szczęście młodzieńca niepohamowanego męztwa, pełnego życia, krwi tak gorącéj? Głuche panowało milczenie przerywane kiedy niekiedy modłami kapłanów. Przeszli zagrodę cmentarza, dół wykopano, trumnę spuszczono do grobu. Każdy garść piasku wrzucił, ustały pieśni pobożne, już się rozchodzić zaczęto, a on jeszcze nad mogiłą klęczał. Usta nieruchome niezdawały się odmawiać modlitwy, oczy wzniesione do Nieba jakby mgłą pokryte łez nie wylewały, twarz śmiertelna powlekała bladość, a co się w sercu jego wtedy działo, to pozostanie wieczną tajemnicą między nim a Bogiem!

Wtem łez kilka spłynęło mu po licach, westchnął głęboko, lekki rumieniec okrył twarz jego ogień w oczach błysnął i jak promień słońca kiedy się przez czarne chmury przebije, promień łaski przez oczy wszedł do duszy.

Odtąd wyrzekł się światowéj mamony, majątek rozdał pomiędzy rodzeństwo, nic sobie nie zostawił. W grubym habicie, z długą brodą, przyjął na siebie ostrość klauzury, chcąc jednak być jeszcze drugim użytecznym, chcąc drugim nauką, wiadomościami swojemi pomagać, nie zamknął się w odosobnionych murach klasztoru, domem jego stał się kraj cały, wszyscy ludzie braćmi, a kiedy się pytano z czego żyć będzie? „Ja im udzielać będę tego co umiem, a oni mi za to nie odmówią kawałka chleba“ odpowiadał.

Odtąd ten co w wojsku żył tylko dla sławy, na urzędzie był obrońcą prawa, w domowem pożyciu dając szczęście znajdował szczęście; poświęcił się zupełnie bliźniemu, żył dla drugich, a każdy jego dobry uczynek stawał się nowym karbem w łasce Boga.

Kto go chciał znaleźć, szukał kędy rady lub ulgi było potrzeba, zarówno w chacie jak w pałacu gdyż u niego wszyscy ludzie byli braćmi, każda strawa dobra, każdy dach schronieniem. Dokąd wchodził, za nim występowała pociecha, zkąd wychodził za nim słychać było błogosławieństwo!

Było to w dzień świąteczny, w kościele parafialnym odbywało się nabożeństwo, lud się modlił. Suma skończona, wszyscy wychodzą z kościoła. Obok drzwi wchodowych klęczał bernardyński braciszek, w szarym habicie, z bosemi nogami, z długą brodą; oczy miał wlepione w Niebo, ręce wyciągał ku bliźnim „Przez rany Chrystusa Pana, dajcie mnie biednemu“ wołał do przechodzących, a każdy z nich poznał żebraka, zadziwił się że rękę o jałmużnę wyciąga. Nie jeden nic nie dawszy ramionami ruszył, nie jeden szemrał, ze majątek dobrowolnie rozdał, niechce zarabiać na kawałek chleba, na żebraka wyszedł; nie jeden, „to warjat!“ zawołał.

— Nie —odezwał się dawny Syxtusa znajomy —kiedy on żebrze, nie odmawiajcie mu jałmużny, nie dociekajcie powodu, bo w prośbie jego jest natchnienie Boskie, w pokorze jest nadludzka siła.

I wszyscy co kto miał przy sobie żebrzącemu oddał, i kupy srebra nazbierał.

Nazajutrz biedna wdowa z czworgiem małych dzieci szukała go wszędzie, on ją z nędzy chcąc wydobyć, sam nic nie mając, ukląkł przed kościołem; pychą szeptała mu do ucha:

— Proś dla niéj.

Pokora odzywała się z serca:

— Proś dla siebie, a co uzbierasz jéj oddaj.

Pokora zwyciężyła pychę.

Nazajutrz szukała go wdowa, a nie znalazłszy, w dziękczynnéj modlitwie czyn jego uniosła do Nieba! (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Arczyński Hipolit oby. z Gródka nr 625, *Damięcki* Stan. ob. z Przetyczy nr 625, *Dąbrowski* Jan oby. z Kielc nr 500, *Krysztoporski* Klemens ob. z Kruszewa nr 634, *Kobierzycki* Antoni ob. z Witowa nr 584, *Miączyński* Mieczy. ob. z Wieńca nr 570, *Morowski* Karol ob. z Czarny nr 586, *Rożański* Jan ob. z gub. Wołyńskiéj nr 625, *Szemiot* Bruno ob. z gub. Grodzieńskiéj nr 476, *Tuchołka* Florjan ob. z Gozdowa nr 584, *Zalewski* Jan oby. z Ostrówka nr 625, *Iżycki* Wiktor oby. z Częstochowy nr 613, *Iżycka* Jadwiga ob. z Drezna nr 613, *Jasińska* Barbara oby. z Drezna nr 653j4, *Kuszczyński* Ant. ob. z Poznania nr 1390, *Mecherzyńska* Emilja żona profesora uniwersytetu z Krakowa nr 634, *Rutie* And. ob. z Drezna nr 395.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Ciemniewski Sewe. oby. do Gołoteczyzny, *Dobrzyński* Aloizy ob. do Przyłęka, *Jankowski* Wład. oby. do Kijowa, *Kerbedź* Mich. ob. do Kowna, *Łempicki* Adolf ob. do Maluzyna, *Preszel* Mieczy. ob. do Żółkiewki, *Ratomski* Stan. ob. do Drohiczan, *Szemiot* Grzegorz ob. do Grodna, *Woroniecki* Fel. xiążę do Glinek, *Chorzewski* Piotr emeryt do Krakowa, *Jarochowscy* Cyprjan xiądz i Kazi. urzędnik sądowy do Poznania.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 406, wyjechało 285.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 31 Sierpnia 1857 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	24
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			88	33	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	71½	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			111	7	—	—
„ „ „ z roku 1855			112	7	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	95	70	95	55
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	144	90	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	38	6	36
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	99	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	33	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	76	20	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	93	—	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 66⅔,
od listów zastawnych kop. 11⅓
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 93 1/18.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro wznowiona komedja: *Pan Jowjalski.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Sierpnia (1 Września) 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.